Rok VII. We Lwowie dnia 31. sierpnia 1899. Nr. 35.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct., półroczna 3 zł. —, kwartalna 1 zł. 60.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

ZE ŚWIATA*).

(Ciąg dalszy).

III.

Fanatyzm antykatolicki w Genewie. — Kościoły w Lyonie. — Afisze z małpami na kościelnych murach. — Kaplice klasztorne z zamurowanemi drzwiami. — Zakonnicy po kasacie. — Prześladowanie zakonów, księży i Kościoła. — Brak wiary w masach. — Pustka w kościołach. — Brak mężczyzn na niedzielnych nabożeństwach. — »Sermon de charité«. — Porównanie z innemi krajami. — Ofiarność katolików. — Pięć uniwersytetów, kolegia, szkoły utrzymywane ze składek. — Góra święta. — Bazylika N. P. w Fourvières. — Byzantynizm w najnowszej sztuce kościelnej francuzkiej. — Wotum. — Nabożeństwo w Fourvières. — Śpiew kościelny we Francyi. — Rytuał lyoński i msza konwentualna w tumie.

W Genewie miałem znów sposobność zapoznania się z kalwińsko-masońską tolerancyą i grzecznością dla cudzoziemców. Przed trzema laty w ciągu dwudniowego pobytu łżono mnie na każdym kroku, choć nie byłem w sutannie, ale w długim księżym surducie. Obecnie jedynie dla uniknięcia niewygodnego rozkładu jazdy we Francyi zatrzymałem się na noc w hotelu przy samym dworcu i wyszedłem na miasto jedynie dla zobaczenia miejsca morderstwa biednej naszej Cesarzowej; podczas półgodzinnego spaceru kilka razy słyszałem rzucane mi ironiczne przezwiska, jakiemi tu traktują księży. Miłe miasto, ta Genewa, w której jest wolność dla każdego, i śmiercią nie karzą najohydniejszych zbrodniarzy, ale katolickie kościoły skonfiskowane, katolicy wyjęci z pod prawa a ksiądz przejść nie może przez ulicę.

We Francyi, trzeba przyznać, jest mimo wszechwładztwa masoneryi lepiej pod tym względem, jak zresztą i w całej Szwajcaryi nigdzie nie spotkała mnie podczas kilkakrotnego pobytu żadna przykrość. Myślę też, że jeśli kiedykolwiek marzenie socyalistów o federacyjnej wszecheuropejskiej republice żydowsko-bezwyznaniowej ziści się, to chyba Genewa stanie się wszechświatową stolicą tego nowego państwa. Zasługuje na to

W Lyonie zatrzymałem się niespełna dwa dni, a żałowałem wielce, że nie mogłem dłużej. Nie tyle zajmowało mnie miasto, bardzo zresztą uderzające olbrzymim swym ruchem handlowym i przemysłowym, mnóstwem przędzalni jedwabiu i gmachów, mieszczących w sobie składy, niemniej jak nieporównaną obfitością tramwajów. Większy urok i interes musiało mieć dla kapłana życie katolickie, bardzo silnie rozwinięte a mające mnóstwo wybitnych a ciekawych instytucyi oraz wspaniałe świątynie. Przez krótki czas mego pobytu starałem się zwiedzić jak najwięcej jednych i drugich. Przedewszystkiem katedra św. Jana, zewnątrz nieskończona, pozbawiona wież, wewnątrz ze swemi cudnemi witrażami robi olbrzymie wrażenie. Cechą charakterystyczną i wielką pięknością francuskich kościołów są witraże. Żadnego kościoła nie widziałem z białemi oknami jak u nas, rzecz prosta zaś, że najskromniejszy kościółek, wszelkich innych ozdób zresztą pozbawiony, w barwnej aureoli witrażów musi wyglądać effektowo i uroczo. Kościołów ma Lyon kilkadziesiąt, parafii czterdzieści. Stare bazyliki Św. Marcina, St. Pothin, St. Nizier, St. Just, Św. Pawła i kilka innych, pleśnią wiekową okryte, posępne, czarne, imponują swemi długiemi nawami i szeregami kaplic, pełnych cienia i lamp, świecących jak gwiazdy wśród nocy. Nowe kościoły w stylu ostrołukowym, również bardzo ciemne i poważne, dostrajają się do poważnego charakteru średniowiecznych świątyń.

Niektóre z tych ostatnich tak są otoczone domami, że trudno je odszukać. Zbliżając się do kościoła St. Didier zobaczyłem na czarnym murze przerżniętym wąskiemi kościelnemi oknami o szkłach malowanych olbrzymie kolorowe plakaty a na nich małpy co najmniej dwa razy wielkości człowieka, wykrzywione i w palcach trzymające tablicę z reklamą jakiegoś kakao czy też leczniczego środka. Te małpy prześladowały mnie już w Szwajcaryi i na drodze do Lyonu na każdym parkanie i ślepym murze — nie dziwiłem się, spotykając je tutaj. Oczywiście jednak kościoła trzeba było szukać gdzie indziej, choć plan miasta wyraźnie wskazywał go w tem miejscu. Na moje pytanie, przechodnie wskazali mi drzwi, bezpośrednio pod małpami.

— Jakto? tutaj?

— Oczywiście.

— Ależ chyba kościół skasowany, skoro na nim, po nad portalem, przylepiają afisze i to takie?

— Wcale nie, ale kościoły są własnością miasta i municypalność zużytkowuje ich ściany do ogłoszeń, o ile nie mają artystycznych ozdób. Ta ściana zaś jest naga a do afiszów, jak pan widzi, nadaje się doskonale…

Dowiedziałem się później, że kościoły parafialne mogą się bronić od takiego znieważania, przyczepiając zakazujące tablice, kościoły filialne prawa do tego nie mają. Widziałem potem nieraz wejście do kościoła pomiędzy dwiema olbrzymiemi płachtami afiszów teatralnych, cyrkowych i jeszcze gorszych albo też pomiędzy sklepami i straganami, włażącemi w sam przedsionek. Rady miejskie, radykalne albo i … listyczne, mają z wynajmowania tych miejsc przekupniom

*) Nie chcąc przerywać jednolitego ciągu tych artykułów pozostawiamy do jednego z następnych numerów opis kongresu eucharystycznego w Lourdes.

dochód a zarazem przyjemność dokuczenia katolikom i przeszkadzania nabożeństwom.

Zwiedzając kościoły, postarałem się znaleść parę klasztornych. Wyglądają one dziwnie, jak się później przekonałem, wszędzie w całej Francyi tak samo. Wejście odgrodzone od ulicy murem albo palisadą, jeżeli zaś drzwi główne wychodzą wprost na ulicę, są zamurowane albo przynajmniej deskami zabite. Z boku furtka z dzwonkiem prowadzi do klasztoru — ale furtka jest otwarta. Przechodzi się korytarz i parę pokoi i wchodzi się z boku do kościoła. W ten sposób zakonnicy omijają prawa kasacyjne. Wiadomo, że w roku 1880 ministeryum Ferry skasowało wszystkie zakony nieaprobowane przez rząd (tych ostatnich jest bardzo mało: zgromadzenia misyonarzy, sulpicyanów, eudystów i — bodaj wszystko). Kościoły opieczętowano, zakonnikom kazano wynosić się z ich domów, wyłamawszy drzwi zamknięte. Ponieważ jednak republika nie śmiała pójść tak daleko jak rząd włoski i własności zakonnej nie skonfiskowała, następstwem tego było, że dla zarządu domami zaczęli wracać do nich pojedynczo wygnani zakonnicy, potem wrócili wszyscy, potem zaczęli odprawiać nabożeństwa w zamkniętym i opieczętowanym kościele, potem zamurowawszy drzwi, boczną furtką przez klasztor zaczęli puszczać na nabożeństwa pobożnych. Dziś do wszystkich swych klasztorów wrócili zakonnicy i wszystkie ich kościoły znów przywrócone zostały dla służby Bożej, ale odbywa się ona po cichu, ukradkiem. Rząd patrzy przez szpary na obejście prawa, bo wie, że opinia jest gwałtom i wyjątkowym prawom przeciwna, ale ta tolerancya jest wyjątkowa i dowolna. Od fantazyi prefekta, burmistrza, deputowanego miejscowego, od denuncyacyi dziennika lub loży zależy istnienie dalsze tej tolerancyi lub zastosowanie rygoru prawa. Przed paru laty zastosowano je na krótko w paru kościołach zakonnych w Marsylii. W tym roku — w kaplicy OO. Jezuitów w Tours. Ztąd konieczność wielkiej ostrożności i roztropności ze strony zakonników. Uroczyste nabożeństwa, kazania, śpiewy, odpusty, procesye — to wszystko od roku 1880 musiało być zaniechane. Są msze św. w rannych godzinach, są ciche benedykcye i różaniec wieczorem, w konfesyonałach siedzą Ojcowie — z kazaniami idą do kościołów parafialnych. Całe to nabożeństwo ma cechę jakąś katakumbową i to mu nadaje urok rzewny a zarazem świadczy wymownie, jak anormalne, jak smutne są stosunki kościelne we Francyi.

Są one pod innym względem smutniejsze.

Że rząd prześladuje kler i Kościół a urzędnicy i postępowcy go szykanują; że z sutanny kpią, za księdzem nieraz rzucają obelżywe przezwisko lub cyniczny koncept, to jest źle, bardzo źle, ale to jeszcze mniejsze. Że budżet wyznaniowy okrojono do niemożliwości, usunięto mnóstwo pozycyi, każdej chwili pod błahym pretekstem biskupom i księżom zatrzymują pensyę i prawie całe utrzymanie kościoła i księży zostawiają na barkach miłosiernej ofiarności wiernych — to także jest szkodą tylko ale nie nieszczęściem. Kościół nigdy dla braku środków materyalnych nie ucierpiał i żadnemu księdzu brak zapłaty nie stanął na przeszkodzie w spełnianiu obowiązku. Gorszem już, a przynajmniej bardziej wstrętnem jest obciążanie zakonów specyalnemi podatkami, których celem — wyniszczenie ich i zabicie przez głód (podatek martwej ręki, podatek »spadkowy«, taksa personalna i taksa »d'accroissement«, ta ostatnia tak olbrzymia, że każde zgromadzenie po kilkunastu latach musi przyprawić o ruinę: nie dziw, że jej nie chcą płacić i wolą znieść fantowanie i publiczną sprzedaż klasztorów i kaplic). Jeszcze gorszą jest walka oszczerstw, przeciw kościołowi, księżom, zakonom i tysiąc środków obmyślanych na to, aby wszystko co katolickie zohydzić i poniżyć. Ale najgorszemi są dwie rzeczy: szkoła bezwyznaniowa i, po części jako jej następstwo, puste kościoły.

Do szkoły rządowej wrócę jeszcze. O pustych kościołach muszę już teraz mówić, bo to zjawisko, stanowiące smutną specyalność Francyi i dające posępny obraz jej moralnego stanu, uderza zaraz, od chwili wstąpienia na francuzką ziemię.

Nabożeństwa francuskie odbywają się z większą niż w jakimkolwiek innym kraju świata wspaniałością. Obfitość świateł, bogate ustrojenie ołtarzy, wytworna elegancya świątyń, ceremonie religijne pełne pompy, asysta z licznych pięknie przybranych chłopców chórowych, przyczyniająca się do tej pompy niemało, liturgiczne śpiewy nieraz artystycznie wykonane. Przytem wszystko obliczone na wygodę i pociągnięcie publiczności. Kościoły opalane. Krzeseł zawsze więcej niż pobożnych, msze ostatnie w niedzielę o pół do pierwszej, w powszednie dnie o 11 i 12. Ale nawet na tych późnych mszach, odprawianych kosztem zdrowia celebrujących kapłanów, w powszednie dnie bywa pusto. W tych ogromnych kościołach robi się dziwnie smutno, gdy się widzi prócz księdza pięć lub sześć kobiet. W niedzielę jest ich więcej, zawsze jeszcze bardzo mało. W miastach mających mało kościołów, jak Marsylia i Tuluza, widziałem po parafialnych świątyniach kilkanaście osób na mszy. Nie widziałem zaś ani razu (oprócz oczywiście Lourdes) pełnego ludzi kościoła, nawet na uroczystościach odpustowych, celebrowanych przez biskupa i kardynała. Kościół nie jest nigdy ani w połowie pełen — raczej należy powiedzieć, że nawet podczas sumy jest pusty z wyjątkiem małej przestrzeni w środku przy wielkim ołtarzu, wśród pobożnych zaś — nie ma prawie wcale mężczyzn. Byłem raz na uroczystych nieszporach, podczas których obcy kaznodzieja miał przepyszny *sermon de charité*. Osób było dużo, z kilkaset. Mężczyzn — stanąłem umyślnie przy wejściu, aby skonstatować — prócz księży przy ołtarzu i 30 chłopców asysty, szwajcara i zakrystyana — pięciu: trzech księży wraz ze mną, jeden młody człowiek widocznie będący tu tylko dla ciekawości i jeden staruszek. Jeżeli zaś jest kto z mężczyzn, to naprzód nie jest to nigdy człowiek z ludu, tylko ktoś z inteligencyi, bo wbrew temu, co jest gdzie indziej, względnie lepszemi we Francyi są warstwy wyższe; powtóre zachowanie się w kościele tych »pobożnych« jest dla nas, obcych, wprost gorszące. Nie widziałem mężczyzn klękających nawet na podniesienie, widziałem natomiast idących pięć kroków w kościele w kapeluszu na głowie.

Tak jest, nie ulega to wątpliwości. Wiara umarła we Francyi w masach, choć bardzo żywą a zwłaszcza czynną jest wśród jednostek. I dlatego zdaje mi się, że mimo potężnego ruchu religijnego i mnóstwa dzieł i instytucyi będących jego owocem i dowodem, Francya jest krajem najmniej religijnym w Europie. We Włoszech, choć tam tyle złego, kościoły są pełne w niedzielę, a bardzo uczęszczane w dzień powszedni, zachowanie się zaś Włochów, tak nieraz krytykowane, stokroć lepsze niż we Francyi. Hiszpania wprost imponuje gorliwością i potęgą wiary we wszystkich sferach. Belgia, Niemcy, Szwajcarya mogą służyć za wzór. Nawet w Austryi, nawet na Węgrzech kościoły w niedzielę pełne ludzi Jedynym krajem, gdzie kościoły są puste — to Francya.

Za to czegoż tu się nie robi, żeby do nich ludzi pociągnąć! Kler wzorowy, bardzo liczny, niezmiernie gorliwy — ale nie ma nic do roboty. Przy klerze garstka gorliwych katolików oddaje swe życie na usługi Kościoła i na propagandę. Ofiarność katolików bezgraniczna, a że są między niemi bogacze, więc też tworzą rzeczy pomnikowe. Poznałem w Lourdes p. Vrau, fabrykanta z okolic Lille, który w ciągu długiego żywota 40, wyraźnie: czterdzieści milionów franków wydał na cele katolickie i co roku na uniwersytet w Lille daje pół miliona. Jest też pięć wszechnic katolickich w Lille, w Paryżu, w Angers, w Lyonie i w Tuluzie — z nich co prawda tylko pierwsza może konkurować z fakultetami rządowemi i cieszy się znaczną liczbą słuchaczów. Jest mnóstwo szkół średnich, prowadzonych przez księży i zakonników, znacznie więcej niż rządowych liceów a tak dobrych, że nawet notoryczni bezwyznaniowcy i masoni, o ile nie są w służbie rządu, który tego nie toleruje, posyłają tem chętniej synów niż do ognisk zepsucia, jakiemi są szkoły i internaty państwowe. Jest także mnóstwo szkół ludowych prywatnych, utrzymywanych ofiarnością katolików. Większa część uczniów szkół średnich, połowa uczniów szkół ludowych uczęszcza do zakładów prywatnych, katolickich. Ale druga połowa wzra-

sta bez pojęcia o Bogu, owszem w pogardzie i nienawiści ku Niemu. Katolicy starają się i tu radzić — urządzają kursa katechizmu, prowadzone przez świeckich, zwabiają na nie dzieci jedzeniem, zabawkami, znaczną nieraz materyalną pomocą, ciągną je niemal gwałtem, byle w ich główki rzucić promień prawdy Bożej a iskrę Bożej miłości w serca. Niestety: toż samo na szerszą skalę czynią ze swej strony masoni.

Pogodnym wieczorem wybrałem się na wzgórze Fourvières. Kolej funikularna tam prowadzi, potem jeszcze dziesięć minut stromej drogi na szczyt wzgórza, panującego nad Lyonem, wśród wysokich klasztornych murów i sklepików ze świętościami. Niesłychana rzecz, ile we Francyi jest klasztorów. Góra Fourvières jest wprost okrytą niemi. Dokoła bazyliki, stojącej na szczycie, trzy ogromne kompleksy, klasztornych budynków zamykają trzy ściany czworoboku, którego czwartą ścianę tworzy bazylika. Są to domy de la Retraite, Siostry Jezusa i Maryi i jakieś trzecie zgromadzenie, którego nazwa wypadła mi z pamięci. Wszystkich zgromadzeń, czepiających się swemi domami i ogrodami stoków »Świętej Góry« jest dwadzieścia kilka. Niepodobna też zrobić kilka kroków na ulicy, żeby nie spotkać siostry w białym, czarnym, brunatnym lub szarym habicie, z kornetem i welonem o najrozmaitszych kształtach. Niektóre wprost uderzają swą oryginalnością. Takiemi są znane mi i z Rzymu »Mantellate«, zakonnice o olbrzymich na głowie kapiszonach, wyglądających jak ś. p. budy krakowskie z przedkolejowych czasów. Inne znów mają na głowie rodzaj kija, z kórego w najdziwaczniejszy, ale niewątpliwie bardzo malowniczy sposób spada na dół z wysokości półtora metra biały, szeroki welon.

Bazylika w Fourvières zawdzięcza swe powstanie zrobionemu przez arcybiskupa lyońskiego wotum, że w razie cofnięcia się Prusaków od bram Lyonu podczas wielkiego najazdu w r. 1871 — wzniesie tu Lyon wspaniałą świątynię N. Panny. Prusacy cofnęli się — wotum spełniono. Dawniej była tu kaplica obsługiwana przez OO. Jezuitów. Arcybiskup odkupił ją i kosztem wielu milionów wzniósł wspaniałą, jedyną w swym rodzaju świątynię w ukochanym obecnie przez Francuzów bizantyjskim stylu, w którym wzniesione są najważniejsze z nowszych pomników kościelnej architektury we Francyi: bazylika Serca P. Jezusa na Monmartre, bazylika Różańcowa w Lourdes, katedra i N. Dame de la Garde w Marsylii i t. d. Francuzi wogóle ducha bizantyjskiego stylu nie rozumieją, pomników jego prawdziwie czystych i cudnie pięknych, jak św. Zofia i włoski S. Vitale w Rawennie nie studyują i wyrobili sobie jakąś mieszaninę romańskiego stylu z motywami bizantyjskiemi i maurytańskiemi, która tu i ówdzie wygląda nieźle, nawet efektowo, ale piękną a zwłaszcza stylową nie jest wcale. I kościół N. Panny w Fourvières, oryginalny, imponujący, pięknym nie jest. Wewnątrz zbyt jasny, a tu razi to tym bardziej, że wszystkie bez wyjątku kościoły są zbyt ciemne, nie usposabia do modlitwy i skupienia. Bogactwo zresztą ogromne, każdy szczegół prawdziwie artystyczny, obsługa duchowna bardzo liczna, bo ze dwudziestu kanoników wraz z kilku kapelanami, tylko do spowiedzi niema ludzi. W ciągu kilku godzin zauważyłem przy konfesyonale paru spowiadających się księży i jedną kobietę.

Msze odbywają się wedle lyońskiego rytuału, o którym zaraz wspomnę: dla nas obcych są mszały rzymskie, księży mnóstwo a ołtarzy za mało. Z rana kościół prawie pusty, prócz księży mało kogo się widzi. Wieczorem uroczyste nieszpory, wielkiemi afiszami po mieście ogłoszone ściągają trochę pobożnych i ciekawych, ale nawet środkowa nawa, w której we Francyi skupiają się pobożni, nie jest w połowie zapełniona.

Nieszpory są bardzo pięknie śpiewane podług gregoryańskiego kancyonału, ale z pewnemi modyfikacyami, dodającemi więcej melodyi pojedynczym motywom. Wogóle śpiew kościelny w całej Francyi jest ściśle liturgiczny i nawet dość rzadko polifoniczny, a bardzo dokładnie i artystycznie wykonany. Nasze wyobrażenia o niemieckiej wyższości, ba o monopolu czystego liturgicznego śpiewu, są gruntownie błędne. Śpiew kościelny, jaki słyszałem w Lyonie, Tuluzie, Awinionie, Pau, Bordeaux, Marsylii, nie mówiąc o Lourdes, był wszędzie doskonałym i w niczem nie ustępował chórom katedr niemieckich. Równie zaś pięknych nieszporów jak w katedrze tolozańskiej, nie słyszałem ani w tumie kolońskim, gdzie chór dwustogłosowy śpiewał mszę podczas mojej bytności przed laty, ani w Scuola Gregoriana w Rzymie. O Ratysbonie nie mówię, bo tamecznego katedralnego chóru nie miałem niestety sposobności słyszeć.

Żałowałem mocno, że podczas mojej krótkiej bytności w Lyonie nie przypadło żadne święto, któreby mi dało możność przypatrzenia się całej pompie lyońskiego rytuału przy obrzędach religijnych w tumie. Podczas sumy występuje wówczas siedmiu dyakonów, a ceremonie są niezmiernie ciekawe i bardzo imponujące. Byłem jednak na zwykłej mszy konwentualnej w katedrze, odprawianej codziennie z małą asystą, t. j. z taką, jaką przy *missa solemnis* dopuszcza rzymski rytuał. O ile mogłem sądzić, rytuał lyoński bardzo się zbliża do ambrozyańskiego. Podobnie jak tam śpiewa celebrans cały ustęp kanonu po Pater noster do Agnus Dei, o ile mi się zdaje też ofiarowanie jest w początku mszy. Jest równie mnóstwo półprzyklęknięć, u nas nieznanych i to nie tylko po konsekracyi, ale przez całą mszę. Mają one widocznie tylko jakiś ceremonialny charakter, bo Sanctissimum na ołtarzu nie było. Księża i asysta cała, nawet chłopcy chórowi mają długie ogony u sutan, wyglądające niezmiernie oryginalnie; wymaga to znacznej powolności i powagi w ruszaniu się, i wogóle zresztą pięknem nie jest. Akolici nie są w komżach ale w albach, u dołu, od cingulum począwszy, mocno krochmalnych i rozdętych w rodzaj krynoliny, co dla nieprzyzwyczajonego wygląda wprost śmiesznie. Zresztą obrzędy wykonane są z niezmierną precyzyą, ze skupieniem, powagą, nawet wprost powiem pięknością, którą pragnąłbym, aby choć w części naśladowano u nas przy uroczystych nabożeństwach. (+)

Kazanie na niedzielę XVI. po Świątkach.

„Godzili się w szabat uzdrawiać?"
(Łuk. 14, 3.)

Faryzeusze obłudnicy gorszyli się, że Pan Jezus w szabaty uzdrawiał. Pan Jezus ich więc uczył przez stosowne porównania, jak należy rozumieć przykazanie święcenia dni świętych.

Ewangelia św. opowiada, że pewnego szabatu był Pan Jezus na obiedzie u jednego Faryzeusza. A Faryzeusze Go *podstrzegali*, t. j. starali się znaleźć co na Nim, z czegoby Mu czynić mogli zarzuty. A człowiek chory, opuchły był przed Panem Jezusem. Pan Jezus spytał biegłych w Zakonie i Faryzeuszów: *godzili się w szabat uzdrawiać*? A gdy oni milczeli, Pan Jezus uzdrowił go i odprawił, a potem rzekł do nich: *którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?*

Całkiem podobną naukę dał im Pan Jezus także innym razem w podobnym wypadku. Był Pan Jezus w bóżnicy w szabat. A była tam niewiasta, która *miała ducha niemocy przez ośmnaście lat, a była skurczoną, i nie mogła żadną miarą w górę pojrzeć.* Pan Jezus przyzwał ją do siebie i rzekł jej: *niewiasto, wolnaś uczynioną jest od niemocy twojej.* I włożył na nią ręce, a natychmiast podniosła się i chwaliła Boga. Arcybóżnik zaś począł gniewać się, że Pan Jezus w szabat uzdrawiał, i rzekł do rzeszy: *sześć dni są, w których ma być robiono, w te tedy przychodźcie a leczcie się, a nie w dzień sobotni.* A Pan Jezus mu rzekł: *obłudnicy, każdy z was w szabat nie odwiązuje wołu swego albo osła od żłobu, i nie wiedzie napawać? A tej córki Abrahamowej, którą związał szatan temu ośmnaście lat, nie potrzeba było od związki tej rozwiązać w dzień sobotni?* I gdy to Pan Jezus mówił, *wstydzili się wszyscy przeciwnicy jego* (Łuk. 13, 10—17).

Gorszenie się Faryzeuszów tem, że Pan Jezus w szabat uzdrawiał, było obłudnem i nagannem. Ale my słysząc o tem pouczajmy się, jak mamy święcić dni święte, co nam w nie wolno robić, a czego nie wolno, byśmy snać, jak Faryzeuszowie musieli się wstydzić swej obłudy, nie musieli się wstydzić niewiadomości.

Pouczę was więc dzisiaj o obowiązku święcenia dni świętych.

Które to są dni święte i jak je święcić należy, o tem będzie część I.

W jakim celu ustanowił Bóg dni święte, o tem będzie część II. nauki mojej.

Boże, wejrzyj ku wspomożeniu naszemu w tej nauce! Pospiesz na pomoc naszą Maryo!

Zdrowaś Marya!

I.

Zachodzi najprzód pytanie, które to są *dni święte.*

Otóż dniem świętym jest najprzód *niedziela.* Pan Bóg stwarzał świat przez sześć dni, *i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił, i błogosławił dniowi siódmemu i poświęcił go* (Gen. 2, 2—3). Dał nam przez to przykazanie, byśmy sześć dni pracowali a siódmego dnia od pracy odpoczęli i dzień ten Panu Bogu poświęcili. Ten siódmy dzień od Boga poświęcony nazywa się *sobota*, po żydowsku *szabat* t. j. odpocznienie. Gdy Pan Bóg dawał przykazania na górze Synai, rzekł: *pamiętaj, abyś dzień sobotni święcił. Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje. Ale dnia siódmego szabat Pana Boga twego jest: nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest między bramami twymi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego i przetoż błogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go.* (Exod. 20, 8—11). Żydzi więc święcili sobotę.

Lecz Apostołowie rozporządzili, żeby Chrześcijanie zamiast soboty święcili *niedzielę*, a jest rzeczą niewątpliwą, że to uczynili z woli Bożej — i od Apostołów niedzielę zaczęto zwać *dies Dominica* t. j. *dzień Pański*. Dlaczegoż Chrześcijanom rozkazano zamiast soboty święcić niedzielę? Oto po pierwsze, aby się odróżniali od żydów, aby ci Chrześcijanie, którzy dawniej byli żydami, nie wracali do religii żydowskiej, powtóre, ponieważ niedziela w Nowym Zakonie wielkimi wypadkami uzacnioną została: w niedzielę Chrystus Pan zmartwychwstał, w niedzielę Duch św. na Apostołów zstąpił.

Oprócz niedzieli powinniśmy święcić *uroczyste święta*, które Kościół św. ustanowił na pamiątkę tajemnic wiary naszej, na cześć Chrystusa Pana albo N. P. Maryi i Świętych Pańskich (np. święta Bożego Narodzenia, Obrzezania Pańskiego. Zjawienia się Pańskiego czyli Trzech Króli itd. itd.). Kościół św. bowiem otrzymał od Chrystusa Pana władzę dawać przykazania, jak się was o tem nieraz poucza.

Otóż w dni święte powinniśmy przedewszystkiem od ciężkiej pracy się wstrzymywać. *„Nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja i sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest między bramami twojemi“.* Pytanie tylko, które to prace są ciężkie. Abym na to pytanie odpowiedział, zwracam uwagę waszą, że prace ludzkie są trojakiego rodzaju: *a)* prace umysłowe, w których więcej pracuje umysł, dusza, niż ciało, *b)* prace wszystkim ludziom wspólne, w codziennem życiu niezbędne, *c)* prace ciężkie czyli służebnicze, którym zwykle oddają się ludzie ubożsi za zapłatę.

Otóż prace umysłowe t. j. takie, w których więcej pracuje umysł, dusza, niż ciało, są w dni święte dozwolone. Wolno więc w niedziele czytać, pisać, uczyć się, grać na jakimś instrumencie, rysować. Wolno też uczyć drugiego, ale nie uczyć go rzemiosła lub ciężkiej jakiejś roboty, ale uczyć czytania, pisania, katechizmu, rachunków i t. d.

Prace wszystkim ludziom wspólne, w codziennem życiu niezbędne, są także dozwolone w dni święte. Wolno więc w niedziele i święta umyć się, uczesać się, — dzieci umyć, uczesać, ubrać, — wolno w piecu zapalić, pokój lub izbę zamieść, łóżka posłać, proch ze sprzętów pościerać, pod kuchnią rozpalić, jeść ugotować, — wolno koło koni, krów i innych zwierząt domowych porządek zrobić, — dlatego Pan Jezus mówi: *„każdy z was czy nie odwiązuje w szabat wołu swego albo osła od żłobu i nie wiedzie napawać“?*— wolno w zimie, jeżeli koło domu śniegu nawiało lub gołoledź się zrobiła, śnieg rozmieść, lód rozrąbać. Nie grzeszą ci, którzy w dni święte sprzedają i kupują rzeczy do codziennego życia potrzebne n. p. chleb, bułki, mleko, mięso, jarzyny, świece, naftę do lampy i t. d. Ale sklepy z temi codzień potrzebnemi drobiazgami powinny być tylko krótko otwarte, potem zamknięte, osobliwie podczas uroczystego nabożeństwa; inne sklepy powinny być cały dzień zamknięte.

Zakazanemi zaś w dni święte są prace ciężkie czyli służebnicze, któremi się zwykle zajmują ubodzy za pieniądze. Nie wolno więc w niedzielę orać, siać, kopać, żąć, snopy wiązać i zwozić, — nie wolno wykonywać rzemiosła szewskiego, krawieckiego, stolarskiego murarskiego i t. d. Jarmarki i targi, wogóle mówiąc, w dni święte odbywać się nie powinny, bo wielki zgiełk powodują. Nie powinny się odbywać rozprawy sądowe, na które są powoływani sędziowie, oskarzyciele, oskarzeni, obrońcy, świadkowie, bo taki wielki zachód sprzeciwia się uroczystości dnia świętego.

Są jednak wypadki w których i ciężką pracę wolno podjąć w dzień święty, a mianowicie gdy tego wymaga: 1 chwała Boża, 2. miłość bliźniego, 3. niezwykła wielka potrzeba.

Wolno ciężkiej pracy oddawać się w dzień święty, gdy tego wymaga chwała Boża. Kapłani Starego Zakonu przy krwawych ofiarach w dni święte zabijali i palili woły, owce i t. d. a tą ciężką pracą nie grzeszyli, i Pan Jezus o nich powiedział: *„w szabaty kapłani w kościele gwałcą szabat, a bez winy są“* (Mat. 12, 5) Jeżeli więc n. p. w poniedziałek wypada jakie wielkie święto, wolno w niedzielę na to święto kościół ubierać, choćby to ciężkiej pracy wymagało. Nie wolno jednak w dzień święty kościoła budować, cegieł nań wypalać, kościoła trynkować, reparować i t. d., — na to jest czas w dnie powszednie.

Wolno w niedzielę i święto ciężkiej pracy się oddawać, jeżeli tego wymaga miłość bliźniego, według tych słów Pana Jezusa: *„tej córki Abrahamowej, którą związał szatan temu ośmnaście lat, nie potrzeba było od związki rozwiązać w dzień sobotni“?* Wolno więc w niedzielę i święto dla człowieka, który złamał rękę lub nogę, sporządzić jaki przyrząd do jej złożenia, ubogiemu, który pół nagi przyszedł pod dom twój, uszyć naprędce jaką szatę, — wolno zmarłemu, jeżeli pogrzeb odłożonym być nie może, zrobić trumnę i grób wykopać. Nie grzeszy kowal, jeżeli przejezdnemu, któremu się koło złamało, takowe naprawia.

Wolno nareszcie w niedziele i święta pracować, gdy tego wymaga niezwykła potrzeba, według słów Pana Jezusa: *„jeżeli którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię, izali go nie wyciągniecie w dzień sobotni?“* Wolno zatem rolnikowi, jeżeli widzi nadchodzącą chmurę ulewnym deszczem lub gradem grożącą, zboże związać, skopić, lub zabrać do domu.

Wolno w dniu świętym gasić pożar wybuchły. Kto w dzień święty w potrzebie musi robić jaką ciężką robotę, najlepiej uczyni, jeżeli się opowie swemu ks. proboszczowi, o ile to jest możebnem.

Oddawać się w dzień święty bez potrzeby pracy ciężkiej jest grzechem śmiertelnym.

Ale niedosyć jest w niedziele i święta od ciężkiej pracy się wstrzymywać, należy także i Mszy św. wysłuchać, bo tak nakazuje drugie przykazanie kościelne. O obowiązku jednak słuchania Mszy w dnie święte osobne kazanie kiedy indziej usłyszycie.

Te dwa obowiązki t. j. wstrzymania się od ciężkiej pracy i wysłuchania Mszy św. cieżą na każdym katoliku

i obowiązują pod grzechem śmiertelnym i są najistotniejszemi w święceniu dni świętych. Ale jeżeli chcemy spełnić nietylko to, co jest pod grzechem śmiertelnym nakazane, ale wejść w ducha przykazania Bożego i pobożnie dni święte spędzać, to winniśmy w nie bywać także na kazaniach, katechizacyi, na nieszporach, na śpiewaniu Różańca i innych nabożeństwach, słowem dzień prawie cały obrócić na chwałę Bozą a nasz duchowny pożytek.

II.

Abyście się, najmilsi, zachęcili do święcenia dni świętych, rozważcie, w jakim celu ustanowił Bóg szabat, dzień święty.

Pan Bóg ustanowił dzień święty:

1. w tym celu, abyśmy weń przy pracy odpoczęli. Odpoczynek przy pracy przynajmniej co siódmego dnia jest koniecznie do życia i zdrowia potrzebny. We Francyi, gdy w czasie wielkiej rewolucyi doszli do włady bezbożni ludzie, ci chcąc wyniszczyć chrześcijaństwo a nawet wszelką religię, znieśli święcenie niedzieli i wydali prawo, by ludzie co dziesiąty dopiero dzień odpoczywali od pracy. I cóż się stało? Nietylko ludzie, ale ani bydło nie mogło znieść nowego porządku rzeczy: dziewięć dni pracować a dopiero dziesiątego dnia spoczywać, to przewyższało siły i ludzi i bydląt roboczych, tak, że i tu sprawdził się wyrok Pisma św.: *niemasz rady przeciw Panu* (Przyp. 21, 30) Niedawno odbył się zjazd lekarzy z całego uczonego świata; otóż ci panowie doktorowie lekarze między innemi radzili o święceniu świąt i chociaż nie wszyscy z nich byli katolicy i wogóle wierzący, jednak orzekli, że ze względów zdrowia trzeba koniecznie wpływać na ludzi, by święcili dni święte, bo i spoczynek ludziom niezbędny i dla ich zdrowia koniecznie potrzeba, by choć czasem lepsze szaty na sobie mieli i widzieli, nie te, w których idą do roboty, bo to odświeża umysł i rozwesela. Tak to człowiek musi przyznać, że Pan Bóg wszystko najmądrzej urządził, a gdy czasem człowiek w zarozumiałości swojej chce Boga poprawiać, wnet musi zawstydzony powiedzieć: *nie masz mądrości, nie masz roztropności, nie masz rady przeciw Panu*. Pan Bóg ustanowił dni święte:

2. w tym celu, aby człowiek miał czas o duszy pomyśleć. Gdyby człowiek ustawicznie tylko siał, orał, wlókł, hakował, żął, kopał, kosił, kopił, woził, młócił, szył, kuł, czemże różniłby się od bydlęcia, które nie ma starania nad staranie o utrzymanie się przy życiu? Musi być choć co kilka dni dzień taki, w którymby człowiek mógł podnieść ducha w górę, przypomnieć sobie cel, do którego jest stworzony i spojrzeć też w swą duszę, czy podąża do osiągnięcia tego celu. Gdyby nie było dni świętych, toby wnet prawdziwa religia zaginęła ze ziemi, dlatego Pan Bóg mówił do żydów: *patrzcie, abyście strzegli szabatu mego, bo znamieniem jest między mną a między wami w rodzajach waszych*. (Exod. 31, 13). Ustanowił Bóg wreszcie dni święte.

3. w tym celu, aby sobie ludzie w nie przypominali, że są równi W powszednie dni jedni rozkazują, drudzy muszą słuchać; jedni muszą pracować, drudzy nie są zmuszeni do tego; przyjdzie niedziela, wszyscy równi. i ty człowiecze ubogi pomyślisz wtedy: i ja człowiek! dziś mi nikt nie rozkaże! i uśmiech wesoły przebiega po twej twarzy i życie ci się nie przykrzy i Bogu dziękujesz, że cię stworzył; a bogaty i sam monarcha pomyśleć musi: dziś mi nie wolno rozkazywać! jest Pan większy niż ja, któremu ja muszę zdać rachunek ze wszystkich postępków moich! Tak dzień święty chroni biedaka od upadania na duchu a bogacza i mocarza od zbytniej wyniosłości.

Dlatego, najmilsi, święćcie sumiennie dni święte. Pan Bóg ich święcenia domaga się tak bardzo, że do przykazania święcenia ich dołożył to słowo: *pamiętaj. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił* W innych przykazaniach nie ma tego słowa *pamiętaj*. Nie jest powiedziane. pamiętaj, abyś nie miał bogów cudzych przedemną, pamiętaj, abyś nie zabijał Czemu tak? Bo inne przykazania obowiązują codzień: codzień trzeba ojca i matkę czcić, nigdy nie wolno czcić bogów fałszywych nigdy nie wolno zabijać, kraść. Święcić zaś, wstrzymywać się od pracy, mamy nie codzień, tylko co siódmy dzień. Więc Pan Bóg mówi: *pamiętaj, abyś dzień święty święcił*, rachuj dobrze dni, abyś się nie pomylił: każdą niedzielę i inne święta nakazane święcił. Żydom pod karą śmierci nakazał Pan Bóg święcenie szabatu. Rzekł Pan Bóg do nich: *strzeżcie szabatu mego, święty bowiem jest wam: ktoby go zmazał. śmiercią umrze: ktoby weń czynił robotę, zginie dusza jego z pośrodku ludu swego* (Exod. 31, 14). Wielkiemi karami grozi P. Bóg ludowi swemu, jeżeliby odstąpił od święcenia szabatu. Mówi Pan Bóg przez Jeremiasza Proroka: *jeśli Mię słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień sobotni, a nie dźwigali brzemion ani ich wnosili bramami Jerozolimskiemi w dzień sobotni, zapalę ogień w bramach jego i pożre domy Jerozolimskie a nie będzie ugaszony* (17, 27) a przez Ezechiela: *szabaty moje gwałcili bardzo: rzekłem tedy, żem miał wylać zapalczywość Moję na nie* (20, 13).

I nietylko grozi Pan Bóg, ale i karze rzeczywiście gwałcicieli dni świętych. *Gdy byli synowie Izraelowi na puszczy i znaleźli człowieka zbierającego drwa w dzień sobotni, stawili go Mojżeszowi i Aronowi. Którzy zamknęli go w ciemnicy niewiedząc, coby z nim czynić mieli. I rzekł Pan do Mojżesza: śmiercią niech umrze ten człowiek. niech go kamieńmi zabije wszystka rzesza za obozem. I wywiódłszy go precz, zabili go kamieńmi i umarł, jako Pan przykazał.* (Num. 15, 32—36).

Pisze św. Grzegorz Turoneński: jeden wieśniak chciał w niedzielę orać. Ale coś mu się u pługa zepsuło, chciał więc siekierą poprawić. Gdy podniósł siekierę, skaleczył się w rękę i skutkiem tego dwa lata miał palce skurczone. Po dwóch latach, gdy mu boleść bardzo dokuczała, udał się do grobu św. Juliana Męczennika i wiedząc, że za gwałcenie niedzieli został skarany, chcąc to odpokutować, tu modlił się całą noc ze soboty na niedzielę. Bóg, który go skarał w niedzielę, tą jego pokutą przebłagany, przywrócił mu zdrowie w niedzielę, na znak widoczny, że w niedzielę trzeba się modlić a nie orać (l. 2. de glor. mart. c. 11).

Św. Antonin zaś, arcybiskup Florencki, pisze: dwóch młodzieńców poszło w święto na polowanie. Jeden z nich tego dnia Mszy słuchał, drugi nie słuchał Gdy byli na polowaniu, stała się okropna burza: wicher wył szalenie i wyrywał w lesie drzewa z korzeniami, przeraźliwe błyskawice, straszny grzmot i pioruny powtarzały się co chwilę. Wśród wycia wichru obaj młodzieńcy słyszeli głos wyraźny. zabij go, zabij go!« W tem uderzył piorun i zabił tego z nich, który tego dnia nie był na mszy św. Towarzysz jego oczekiwał tego samego losu, zwłaszcza, że ciągle jeszcze słyszał we wichrze te słowa: »zabij go, zabij go«. Lecz w tem posłyszał słowa jak gdyby innej osoby mówiącej: »nie mogę zabić go, bo on dzisiaj (we Mszy) słyszał słowa: *„a słowo ciałem się stało“* (Chron. II. 9, 10)

A więc: *pamiętaj, abyś dzień święty święcił*! Święćcie pobożnie dni święte, a nagrodą waszą będzie wieczny *szabat*, wieczne odpocznienie w szczęściu i chwale w Królestwie niebieskiem! Amen *Ks. K. F*

Racya czy paradoks?

(Ciąg dalszy)

Zachodzi pytanie: jakżeby można w nauczaniu religii zaradzić monotonności?

Po odpowiedź na to pytanie potrzebaby się udać do dydaktów ex professo, bo wiejski »antiquae educationis« paroch może słusznie powiedzieć: *non sum propheta: homo agricola ego sum* (Zach. XIII 5): gdyby jednak chodziło komu o moje zdanie w tej mierze, wypowiem je szczerze na rachunek znanej pobłażliwości Sz. Czytelników. Uprzedzam wszakże, że pomysł mój stosuje się tylko do szkół ludowych, w których panują stosunki normalne, tj. w których nauka religii udziela się regularnie i systematycznie; gdzie bowiem stosunki

są anormalne, gdzie duszpasterz ledwie raz na parę tygodni może odwiedzić szkołę, tam żadnych więzów planu lub metody nakładać nań nie można. Własna gorliwość i roztropność starczą wówczas za najmędrsze wskazówki

Myślę tedy, ze ową rażącą monotonią nauki religii usunąć można dwojakim sposobem, nie tylko bez uszczerbku, ale owszem z największym zyskiem moralnym dla nauki i dziatek.

Pierwszy z tych sposobów zależy na tem, aby w dwóch początkowych latach nauki zaniechać całkowicie nie tylko nauczania suchej nomenklatury: artykułów wiary, siedmiu Sakramentów, siedmiu grzechów głównych — ale także owych szablonowych odpowiedzi na garstkę pytań katechizmowych, co dotąd stanowi u nas i punkt wyjścia i zenit w religijnej instrukcyi mniejszych dziatek. Taka nauka, wyznajmy szczerze, to trud mozolny a płonny, bo nie oświeca ona umysłu, nie przenika i nie ogrzewa serca, lecz co gorsza, okazuje się nawet w następstwach swoich szkodliwa. Istotnie, dzieci przestępują próg szkoły z tem przeświadczeniem, że posłyszą od księdza coś nowego i pięknego, coś takiego, co je zajmie, oświeci i wprowadzi w jakiś świat im nieznany — a tymczasem przekonują się, że nauka religii to suchy rejestr terminów, w którym żadnego soku, żadnego smaku nie ma! Rozczarowanie więc dzieci, a ztąd ukryte zniechęcenie się do nauki religii to pierwsze następstwo takiego sposobu uczenia. Drugiem zaś jest odebranie nauce na dalsze lata miłego wdzięku świeżości. Bo oswoiwszy uszy dziatek zaraz na początku z terminologią Sakramentów, grzechów, przykazań Boskich i kościelnych i t. d., czego uczyć się będą w latach następnych, czynimy naukę religii podobną do zwiędłego i zmiętego kwiatu, który przeszedł już przez wiele rąk i wskutek tego woń i barwę swoją utracił... A jednak ta świeżość — rzecz na pozór podrzędna — jest koniecznym warunkiem, aby św. naukę uczynić ponętną i pożądaną dla dzieci! Oko nasze potrzebuje rozmaitości, a tem bardziej potrzebuje jej umysł, szczególnie zaś umysł dziecka

Ale jeźli porzucimy ten tradycyjny sposób nauczania dzieci w pierwszych dwóch latach szkolnych, czemże go zastąpimy? Czem zapełnimy ten ważny okres czasu, w którym zakładają się, że powiem, podwaliny nie tylko do dalszej nauki religii, ale co najważniejsza, do życia wedle jej przepisów i ducha?

Zapełnimy go — po dokładnem nauczeniu pacierza i kilku więcej używanych modlitw — o ś w i e c a n i e m u m y s ł u i u p r a w ą s e r c a, s u m i e n i a, c h a r a k t e r u i o b y c z a j n o ś c i d z i a t e k p r z e z o p o w i a d a n i e r ó ż n y c h p i ę k n y c h h i s t o r y j e k, k r ó t k i c h l e g e n d, u w a g, p r z y k ł a d ó w, n a w e t b a j e c z e k, u m i e j ę t n i e d o b r a n y c h i d o j e d n e g o z m i e r z a j ą c y c h c e l u. Na treść takich opowiadań składaćby się mogły: proste a obrazowe pouczenia o P. Bogu jako wszechmocnym Stwórcy i Ojcu najlepszym — następnie wybitniejsze rysy z życia Chrystusa Pana dalej przykłady dobroci i opieki Maryi — w końcu cnoty i wady, właściwe dzieciom — słowem takie malutkie dawki dogmatyczne i moralne, któreby oświecały, budowały i były jakby pierwszym brzaskiem jutrzenki dla serc i umysłów dziecięcych.

Jakże taka nauka interesowałaby małych naszych słuchaczy! Ateńczycy, mężowie poważni, woleli z ust Demostenesa słuchać bajki o cieniu osła, niz głębokiej politycznej rozprawy; cóż więc mówić o dzieciach 7 i 8 letnich? Pomyślmy tedy, jak dobroczynny byłby skutek takiego nauczania, gdyby w tych opowiadaniach — w pewny systemacik ujętych — padały wciąż zdrowe i plenne ziarna moralności na serca dziatek! Chwytane uchem uważnem i chciwem, przenikałyby one powoli do duszy maluczkich, kiełkowałyby w niej jako zarodek cnót chrześcijańskich, zaprawiałyby te natury na pół dzikie rozczynem ducha ewangelicznego, usuwałyby z nich niskie, zwierzęce inklinacye — a więc byłyby powolnem lecz skutecznem przygotowaniem do tego odrodzenia się na »nowe stworzenie«, które stanowi szczyt, istotę i chlubę chrześcijaństwa. Dzieci, tak uczone, nie umiałyby w pierwszym zaraz roku recytować z zamkniętemi oczami: p i e r w s z e C h r z e s t, d r u g i e B i e r z m o w a n i e... ale wyrabiałyby w sobie bodaj słabe instynkty chrześcijańskie, uczułyby w sobie głos sumienia, odczuwałyby powab cnoty i brzydkość moralną złego, działałyby pod wpływem pamięci na nagrody lub kary słowem rosłyby duchowo i sprawdzały na sobie to, co czytamy o Boskiem Dzieciątku: J e z u s p o m n a ż a ł s i ę w m ą d r o ś c i, i w l e c i e c h, i w ł a s c e u B o g a i l u d z i! Jakież urocze i rzewne dla kapłana gorliwego widoki!..

Wiem, że Szan. Zwolennicy starej tradycyi nie podzielą tego zdania, ale raczej zawołają z oburzeniem: co za pomysł, zastępować katechizm bajeczką! To profanacya!.. Na ten objaw zgrozy odpowiem przykładem najwyższej i największej powagi: T o w s z y s t k o m ó w i ł J e z u s p r z e z p o d o b i e ń s t w a d o r z e s z y, a k r o m p o d o b i e ń s t w a n i e m ó w i ł i m. (Mat. XIII 34). Ale nie odwołując się nawet aż do przykładu Boskiego Mistrza, zapytajmy bezstronnego prostego rozsądku: z czego wiejskie dziecię małe odniesie więcej duchownego pożytku: czy z nauki suchych, niezrozumiałych terminów, czy też z żywych, ponętnych opowiadań? Czy stanie się np posłuszniejsze, umiejąc wyrecytować machinalnie 6 artykułów wiary, czy też kiedy mu ciepłem słowem wrażą w serce raz, drugi i trzeci kilka pięknych przykładów synowskiego posłuszeństwa, miłości i czci dla rodziców? Czy stanie się prawdomowniejsze (ach jak straszliwie lud chrześcijański na tym punkcie utykał!), powtarzając z pamięci grzechy główne, lub tak zwane cudze, czy też kiedy mu w pięknych przykładach zasieją w duszy miłość prawdy, pogardę kłamstwa, a potem ile można pielęgnować będą ten posiew?

Oczywiście, nie jestem tak naiwny, abym sądził, że tym sposobem uświęcę odrazu wszystkie dzieci, będące w szkole, że kosztem tych opowiadań osiągnę ów szczytny, lecz niestety nie dający się na tym padole urzeczywistnić ideał: *parare Domino plebem perfectam*... ale w każdym razie — *caeteris paribus* — więcej zrobię dla dobra moralnego dziatek, niż wyuczeniem ich na pamięć kilkudziesięciu niezrozumiałych terminów. Zaprawdę, terminy te, machinalnie wykute, nie posuną dziatek o jeden włos na drodze moralnego postępu, nie wytworzą z tych brył moralnie bezkształtnych »synów Abrahamowych«...

— Drugi zaś środek, który uważałbym za bardzo właściwy do miłego urozmaicenia wykładu religii w dalszych latach nauki, jest pomysłem tak oryginalnym, że przekładam go opinii Sz. Czytelników nie bez pewnej obawy Mogę ściągnąć na siebie zarzut lekkomyślnego hołdowania nowostkom — a ja szukam tylko omackiem tego, co byłoby z większą chwałą dla Boga i pożytkiem dla dziatek. Czyż intencya taka byłaby grzesznem zuchwalstwem?

Otóż środek ten zależy na tem, aby po roku trzecim lub czwartym nauki, kiedy dzieci przeszły już mały katechizm, w y k ł a d a ć i m — b o d a j p r z e z p a r ę m i e s i ę c y — c o ś w r o d z a j u »Hexaemeronu« św. J. Chryzostoma, tj. p r z e p r o w a d z i ć m y ś l, s e r c a i o c z y d z i a t e k p r z e z 6 d n i s t w o r z e n i a, o c z y w i ś c i e z ś c i s ł e m z a s t o s o w a n i e m s i ę d o i c h u m y s ł o w e g o p o z i o m u. Zapewne miłość własna łudzi mnie; wyznam wszakże, że myśl tę uważam za bardzo doniosłą, praktyczną i obiecującą najpomyślniejsze skutki. Jakaż to bowiem byłaby przyjemność dla umysłu, jaka korzyść dla serca dziatek, gdybyśmy im podawali w pełnych wdzięku i ciepła obrazkach potęgę P. Boga przejawiającą się w stworzeniu; gdybyśmy im wskazywali niejako dotykalnie mądrość i dobroć nieskończoną Stwórcy, którym każde dźbło trawy, każda kropla rosy, każde ziarnko zboża składają świadectwo i chwałę; słowem, gdybyśmy te wiejskie dziatki naprowadzali, że powiem, na ciepły ślad P Boga w cudach i bogactwach natury, na której łonie upłynie cicho ich życie — a tem samem przywiedli je niejako do bezpośredniego zetknięcia się z Bogiem w jego dziełach: *vidi Dominum?!*. Zaprawdę, taka nauka byłaby literalnem urzeczywistnieniem owych rzewnych słów psalmisty: z u s t m a-

luczkich i ssących uczyniłeś doskonałą chwałę (Ps. 8, 3).

I nie sądźmy, żeby taki miniaturowy Hexaemeron był niedostępny dziatek, że do takiej nauki potrzeba z lunetą przy oku bujać po przestworach niebieskich, lub badać za pomocą mikroskopu tajniki życia i ustroju najdrobniejszych istot. Owszem, nie potrzeba tu żadnego aparatu naukowego, ale dość trochę serca, trochę obserwacyi, trochę trafnego rzutu oka i tej plastyczności słowa, która umie przedstawić rzecz każdą z najponętniejszej strony. W tak tedy prosty ale wdzięczny sposób zrobić przegląd nieba, zwracając szczególnie uwagę na wieloraką dobroczynność słońca; następnie zstąpić na ziemię, przejść się po świecie roślinnym, podziwiać jego bogactwa, jego niezliczone pożytki i robić stosowne applikacye praktyczne; nareszcie zaś obejrzeć kilku rzutami oka świat zwierzęcy z jego bogactwy i rozmaitością, ukazując przytem użyteczność, zmyślność i różne przymioty zwierząt — oto byłyby ramki tego skromnego obrazku dzieł Bożych, który radziłbym stawiać przed oczy dziatwy wiejskiej. Oczywiście dane takiego przeglądu, aby zajmowały i uczyły, nie dadzą się wytrząść z rękawa; aby je zebrać i ułożyć w jakąś miłą wiązankę, na to potrzeba pracy, myślenia, grzebania się w odnośnych książkach i pewnego artystycznego instynktu - ale ten trud opłaciłby się hojnie, bo przyniósłby dziatkom pożytek nietylko wielki, lecz co ważniejsza, trwały. Z latami uczeń nasz urośnie, wprzęgnie się w ciężkie jarzmo życia i zapomni wszystkich katechizmowych formułek, ale ducha ich przechowa w sercu i zasilać nim będzie życia swego objawy. Zapomni n. p. książkowej definicyi wiary, ale widzieć i podziwiać będzie P. Boga w cudach natury; zapomni, »że nadzieja jest cnotą nadprzyrodzoną i t. d.« — ale będzie ufał temu Bogu, którego potęgę i miłość nauczy się odczuwać w każdym szczególe stworzenia; zapomni określenia cnoty miłości — ale mieć ją będzie ku temu Ojcu Niebieskiemu, którego łaska i hojność przemówi doń z każdego kłoska zboża Dawidowemi słowy: *escam dedit timentibus se!* A czegoż więcej potrzeba? Czyż nie na tych cnotach, czynem praktykowanych, zależy cała siła i istota religii? Koniec przykazania jest miłość. (Tim. I, 5).

Szłoby tylko o to, aby dla ułatwienia kapłanom pracy w tym kierunku, zechciał ktoś ułożyć taki malutki a wdzięczny Hexaemeron. A jest Bogu dzięki komu, bo wśród Szan. Duchowieństwa mamy dziś sporo ludzi o wybitnych talentach, lecz niestety, można bez oszczerstwa powiedzieć, że talenta te expensują się w znacznej części na rzeczy mniej ważne, rzeczy mające efemeryczny charakter! A jednak praca efemeryczna, pod jakąkolwiek formą: czy to artykułu dziennikarskiego, czy odczytu, czy literackiej nowelki może dać co najwięcej chwilowy marny oklask: napisanie zaś takiego Hexaemeronu, nie mówiąc już o nagrodzie u Boga, uwieczniłoby naprawdę imię autora w narodzie. Takiego dziełka, o ile sięga nasze zaściankowe księgoznawstwo, nie posiada żadna literatura.

Tyle o urozmaiceniu nauki religii w szkołach ludowych.

Przejdźmy teraz do drugiego punktu tej rozprawki, t. j do sposobu czyli metody wykładu religii w tych szkołach.

(C. d. n.).

Św. Ignacy z Antiochii.

(Dokończenie).

Odtąd codziennie przyjeżdżali na okręt wierni z gminy smyrneńskiej, z okolicznych i dalszych kościołów, aby widokiem *Bogonoścy* pokrzepić wiarę i siły i posłuchać rad męczennika.

Po dłuższym w Smyrnie postoju[1]) podniesiono kotwicę.

[1]) W Smyrnie pozostawił św. Ignacy trzy listy: pierwszy Polikarpowi; drugi Kościołowi Smyrneńskiemu; trzeci Rzymianom, który im miał być drogą prędszą doręczony.

Okręt popłynął w kierunku wyspy Mytyleny, ominął Lemnos i wpłynął do przystani Troadzkiej,[1]) gdzie św. Ignacy znowu przyjmował, uczył i pocieszał wiernych rozsianych gęsto po wybrzeżach. Poczem okręt zmienił kierunek, płynąc wzdłuż wybrzeża macedońskiego w stronę zachodnią. Gdziekolwiek zatrzymał się okręt,[2]) tam sława męża już była doleciała. A ponieważ siejba św. Pawła w tych okolicach coraz bujniej wzrastała, więc codziennie pokład okrętu był zapełniony wiernymi zasłuchanymi w nauczającego Ignacego.

Z Tessalonii i Saloniki popłynął biskup antyocheński na Grecyę[3]) wysłał po drodze swe listy do Ateńczyków i Koryntyan, a przytem nie przestał zachęcać wiernych i pasterzy Kościołów do wierności w nauce Chrystusa.

Opuściwszy Grecyę, popłynął okręt wprost do Italii, dopokąd nie stanął w Brundusium[4]). Ztąd dalsza podróż aż do Rzymu odbyła się lądem.

II.

Trzech mężów klęczy na środku areny amfiteatru Flawianów. Jestto św. Ignacy z Antiochii ze swymi towarzyszami Zozymem i Rufusem[5]). Mieli dokonać zawodu. O czem święty biskup tak wymownie rozprawiał na okręcie w przystani Smyrneńskiej i czego tak gorliwie pragnął: umrzeć za Chrystusa pod kłami dzikich zwierząt, to się w tej chwili miało spełnić.

Po podróży odbytej lądem z Brundusium aż do Rzymu musiał wielki ów mąż walczyć z natarczywą miłością braci rzymskich, którzy swym wpływem i zasobem wszelkich środków chcieli go uwolnić z więzienia. Lecz on nieugięty opierał się ich namowom i przedsięwzięciom tak skutecznie, że wreszcie z bolem serca zgodzili się na jego postanowienie. Mniemali też, że należy chwałę Chrystusa odziać chwałą męczeńską Ignacego. W końcu twierdzili, że męczeństwo biskupa doda blasku Kościołowi. I oto ofiara miała się spełnić.

Zozym i Rufus, klęcząc obok Ignacego, wpatrują się w twarz swego ojca, chcąc jego odwagą pokrzepić swą upadającą moc. On zaś tonie wzrokiem w niebie, którego płatek okrągły zagląda przez otwór zaciągniętego welarium do amfiteatru.

Jestto ów wspaniały nowy budynek wzniesiony przez Flawianów, cesarzy, prawdziwy cud budownictwa i potęgi Rzymu. Amfiteatr jest szczelnie zapełniony widzami, którzy huczą i wrą z niecierpliwości rozpoczęcia igrzysk i z ciekawości, czy ci trzej chrześcijanie mężnie i godnie poświęcą swą krwią nowy gmach. Wtem prefekt miasta daje znak rozpoczęcia. Milczenie zalega amfiteatr. Wrzeciądze kunikulów skrzypią, wrota żelazne się otwierają, a z ciemnych czeluści wśród wrzasków bestyaryuszów wytaczają się płowe cielska czterech zgłodniałych zwierząt. Lwy wloką się ociężale z opuszczonemi łbami po arenie. Lecz zwietrzywszy obecność ludzi, ziewają paszczami i wyprężają swe członki straszliwie, gotowe do skoku na gromadkę trzech mężów. Ignacy z Antiochii wytrącon z cichego rozmyślania spuszcza wzrok na arenę i spostrzega przed sobą ogromne cielska zwierząt. Nagle ogień zapala się w jego źrenicach, pierś wypełnia się jakąś okrutną żądzą walki. Wyciągają się jego ramiona do lwów, a z ust wychodzą słowa namiętne: *Przychodźcie, zmielcie mię pod kłami, abym się stał z Boga pszenicy czystym Chrystusa chlebem! Chrześcijanizm jest nie tylko dziełem milczenia, lecz także dziełem wielkości i blasku!*

[1]) Ztamtąd wysłał list Kościołowi Efezkiemu.

[2]) W czasie tej drogi powstały listy do Magnezyów, do Trallianów, do Filadelfijczyków.

[3]) Prawdopodobniej podróż odbyła się pieszo przez Grecyę Północną.

[4]) *Acta sanctorum* chcą, że okręt stanął w Puteoli za przykładem św. Pawła.

[5]) Zozym i Rufus umęczeni byli 18. grudnia 192 r. Św. Ignacy zaś dwa dni później tj. 20. grudnia. Myśmy ich męczeństwo połączyli dla skrócenia opisu.

Nie skończył. Jedno ze zwierząt, zwinąwszy się w kłębek, skoczyło na męża i uderzywszy go łapą w głowę, poczęło gnieść ciało męczennika. Kości biskupa antyocheńskiego zachrzęściły w straszliwej paszczęce lwa. Inne zwierzęta rzucają się na towarzyszy Ignaca i wydzierają sobie nawzajem ich członki lub w konwulsyjnych skokach latają z ich ciałami w paszczękach po arenie.

A amfiteatr podniecony widokiem pierwszej krwi woła o nowe ofiary [1]).

III.

Tak umarł Ignacy, ozdoba Kościoła antyocheńskiego. Życzenie jego spełniło się. Zginął *zmielony pod zębami lwów na czysty Chrystusa chleb.* Nie zupełnie jednak spełniło się jego gorące życzenie. Bowiem choć sobie życzył, aby *z ciała jego nic nie pozostało i nikt o jego pogrzeb nie zabiegał,* lwy jednak pozostawiły kilka jego członków. Te *relikwie* zebrane przez chrześcijan *spoczywają w Antiochii poza bramą Dafnijską na cmentarzu* [2]).

Wola nieugięta biskupa, umysł podniosły pisarza, czyste serce wyznawcy Chrystusa, bezbrzeżna miłość boża więźnia, pogarda świata pierwotnego chrześcijanina, żądza męczeńska prawdziwego męża uświęciły swem świętem źródłem ów strumień krwi męczeńskiej, która odtąd przez dwa wieki lać się miała w tym przepysznym teatrze flawiańskim czyli w Koloseum. *O. Euzebiusz Stateczny Br. Mn.*

† O. Alfons Drążek.

Zak. Kazn. św. Teol. L.

W samą uroczystość Wniebowzięcia, popołudniu około godziny 5 zmarł w klasztorze OO. Dominikanów na Jasnej Górze N. M. P. w Borku Starym pod Tyczynem wiele po sobie obiecujący ś. p. O. Alfons Drążek Zak. Kazn. W r. 1869 d. 29 list. urodzony pobierał pierwsze nauki w rodzinnem mieście Tyczynie, gdzie znalazł u dyrektora tamtejszej szkoły prawdziwego ojca a potem przyjaciela aż do śmierci. Następnie ukończywszy kilka klas wyższych w Rzeszowie, poczuł powołanie Boże, i wstąpił do klasztoru OO. Dominikanów we Lwowie. Dnia 29 paźdz. 1896 złożywszy śluby zakonne poświęcił się cały cichej i skromnej pracy, z dziwną roztropnością zawsze z czasu jakby najdroższego skarbu korzystając. W kilka lat wysłany przez przełożonych do Gracu w Styryi, gdzie znajduje się wyższe studyum teologiczne, powrócił do kraju z stopniem lektora św. Teol. Ukochany przez braci, szanowany od uczni pracował jak mrówka, i tylko jego słabe zdrowie niepokoiło otoczenie i napełniało obawą co do katastrofy, która w lat kilka rzeczywiście nastąpiła. Ale ś. p. O. Alfons nie skąpiąc pracy, a w szkole i w konfessyonale ustawicznie oddany wychowaniu naukowemu młodych lewitów lub uświęcaniu dusz, coraz to więcej i więcej pragnął pracować. Szczególniej trybunał pokuty był główną siedzibą jego pracy. To też garnęło się wielu z rozmaitych stron do niego; przez pewien czas był nawet jednym ze spowiedników seminaryum archidyecezyalnego.

Przełożony Braci Konwersów oraz III. Zak. św. Dominika umiał znaleźć tę złotą średnią drogę między exaltacyą w pobożności a oziębłością względem Boga. Pisywał i do rozmaitych czasopism, a skoro OO. Dominikanie rozpoczęli wydawać pisemko różańcowe »Róża duchowna«, był jednym z nieustannych współpracowników i sam objął administracyę, którą dopiero złamany już groźnie występującą chorobą porzucił. Każdy kto się z nim spotkał wynosił wrażenie: *Ecce sacerdos Dominum,* i w ogóle, choć nie lubiał błyszczeć, zyskał sławę inteligentnego i gorliwego kapłana. W marcu b. r. kiedy suchoty już naprawdę zagroziły jego życiu, dał się nareszcie namówić i wyjechał do Górz a potem do Ika, ale widząc niepodobieństwo wyleczenia się prędko powrócił i w ulubionym sobie klasztorze N. M. P. na Jasnej Górze w Borku ostatnie czasy choroby przebył. Poddany woli Bożej, i nabożny szczególniej do N. P. Różańcowej i św. Józefa, przyjął ostatni wyrok śmierci z rąk bożych cicho i bez skargi, tak jak i całe życie cierpiał wiele, nie żaląc się nawet na ból. Święto Wniebowzięcia, w które przyjął Wijatyk św. było dniem ostatnim jego życia. Otoczony do ostatniej chwili przez braci tegoż klasztoru skonał w ich obecności. Dnia 17 odbył się pogrzeb, a jak był miłowanym przez braci świadczy już to, że wielu z nich na pogrzeb jego przybyło z dala bo z Krakowa, Dzikowa, Żółkwi i Lwowa. Wielu też świeckich kapłanów szczególniej XX. Prob. z Błażowy, Borku, Hyżnego i Tyczyna oraz kilku księży wikaryuszy zaszczyciło pogrzeb jego swoją obecnością. Cześć pamięci tego gorliwego kapłana. R. i. P. *O. A. G. Z. K.*

Bibliografia.

St. Tarnowski, *Studya do historyi literatury polskiej.* Tom V. Henryk Sienkiewicz. Kraków. Str. VI+363.

Imię znakomitego powieściopisarza i sława największego dziś krytyka usprawiedliwiają aż nazbyt notatkę bibliograficzną w *Gazecie Kościelnej* o powyższej książce. Studyum to tem cenniejsze, że uwidocznia okazyonalnie stopniowy rozwój, jaki się z pisarzem dokonywał, chwytany w lot przez bystrego obserwatora a odgadywany przedziwną intuicyą wykwintnego znawcy piękna. W skład studyum wchodzą przeważnie recenzye, pisane świeżo po wyjściu poszczególnych dzieł, oraz rozbiór pism najnowszych, — wszystko to razem wydane na uczczenie dwudziestopięciolecia działalności pisarskiej Sienkiewicza. Przeglądając ten jubileuszowy dorobek z Tarnowskim odnawiamy sobie w pamięci obrazy znane, ale widzimy je w jakiejś większej wyrazistości, stajemy od nich w należytem oddaleniu, w którem niejedna piękność przeoczona wysuwa się naprzód. Punkt obserwacyjny zawsze jest ten sam, bo Tarnowski zawsze jest sobą, nie zmienia się, nie ulega kaprysom mody, nie idzie na lep haseł chwili. Od początku poznaje w Sienkiewiczu talent wielki, śledzi jego wznoszenie się, wnika w fazę największej jego siły i ekstenzywności, stosunek do społeczeństwa i wzorów obcych, odsłania zarazem organizacyę artysty i duszę człowieka, nad którą słońce sztuki i słońce prawdy zawsze jaśnieje. Sądy Tarnowskiego o Sienkiewiczu oparte na jego pismach teoretycznie potwierdził poniekąd sam Sienkiewicz w »Listach o Zoli«. Nie tylko potępia zdrożne kierunki tak zwanych naturalistów, nietylko wykazuje czczość drapujących się hałaśliwie w pretensyonalne formy nowości symbolistów, impressyonistów i t. p., ale wyraźnie żąda, by powieść krzepiła życie, nie podkopywała go; by uszlachetniała je, nie plugawiła. A więc zadaniem powieści jest nie bezmyślne, martwe lub dziwaczne odtworzenie życia, ale ma ona spełnić pewien cel moralny: »Zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, wątpiącym nadziei, targanym niepokojem trochę spokoju; przeto słusznie czynią ci, co zwracają się tam, skąd nadzieja i spokój płynie, tam gdzie ich błogosławią krzyżem i gdzie im mówią jak paralitykowi: *„Tolle grabatum tuum et ambula“.* Temu zadaniu w swej powieści pozostał on zawsze wierny i mając je stale na oku podniósł tę gałęź piśmiennictwa tak wysoko, jak przed nim nikt inny. Tarnowski widzi w jego powieści najpiękniejsze i najszlachetniejsze dzieło twórczej wyobraźni, kwiat i szczyt literatury pięknej tego czasu, doskonałość polskiej prozy, doskonały wyraz narodowej świadomości i narodowego ducha, doskonały, bo będący »równie wyrazem ducha religijnego i katolickiego«. Na dzisiejsze czasy modnego zachwytu dla chorobliwych majaczeń dekadentyzmu, warto dla odświeżenia głowy i myśli tak nielitościwie przez satanizm i satanistów mąconej, przypomnieć zdrowy sąd Tarnowskiego wskazujący, gdzie i jak szukać trzeba właściwego piękna, przypomnieć go piszącym i recenzentom a przedewszystkiem czytającej i bezkrytycznie przyjmującej wszystko publiczności. (=)

[1]) Owe igrzyska urządzone były na cześć Trajana po pogromie Decebala i Daków. Trwały sto dwadzieścia trzy dni. Dion (LXVIII, 15) pisze, że zginęło wtedy 10.000 gladyatorów i 11,000 zwierząt.

[2]) Hieronym., *De viris illustr.* 16.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Administratorem osieroconej parafii w Narolu mianowany został ks. Józef Jarek, dotychczasowy wikaryusz w Lipsku.

Jurysdykcye otrzymali OO. Misyonarze: Kasper Słomiński, rektor; Stanisław Konieczny i Wojciech Grabomski, prefekci małego Seminaryum chłopców we Lwowie; Franciszek Chylaszek, wikaryusz w Wilkowie nowym; Paweł Mixa, wikaryusz w Jezierzanach oraz O. Fr. Radecki T. J. w Kołomyi.

W stan deficyenta przeniesiony ks. Seretny Emilian.

Dyecezya krakowska.

Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni: ks. Józef Batko do Kęt, ks. Kazimierz Buzała do Morawicy, ks. Franciszek Foryś do Raciborowic, ks. Karol Gelata do Tenczynka, ks. Stanisław Łopatowski do Trzebini, ks. Wojciech Majchrowicz do Chrzanowa, ks. Jan Marszał do Osieka, ks. Andrzej Mytkowicz do Jaworznia, ks. Józef Nowak do Morawicy, ks. Józef Sandacz do Liszek, ks. Jan Waśniowski do Rybnej.

Przeniesieni: ks. Józef Migdałek z Tenczynka do Mucharza, ks. Andrzej Kościółek z Cięciny do Czarnego Dunajca, ks. Franciszek Wala z Mucharza do Cięciny, ks. Wojciech Knapik z Czarnego Dunajca do Przeciszowa, ks. Stanisław Trzeciak z Chrzanowa do Myślenic, ks. Józef Grudziński z Myślenic do Szaflar, ks. Józef Zieliński ze Szaflar do Międzybrodzia, ks. Wojciech Maciejowski z Czernichowa do Raby Wyżnej, ks. Górowiecki z Raby Wyżnej do Wilamowic, ks. Piotr Marzec z Liszek do Czernichowa, ks. Stanisław Hanusiak z Raciborowic do Rychwałdu, ks. Aleksander Stanek z Rychwałdu do Kęt, ks. Józef Leja z Kęt do Żywca, ks. Antoni Siuda z Kęt na wikarego do kościoła N. Maryi P. w Krakowie, ks. Józef Raźny z Morawicy do Wieprza.

Odznaczony mantoletą i rokietą: ks. Franciszek Chrobicki, dziekan skawiński i proboszcz w Pobiedrze.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. Karol Szałaśny, wicedziekan skawińskiego dek. i prob. w Marcyporębie i ks. Edward Śląski, notaryusz dekan. i prob. w Krzęcinie.

Zmarł dnia 17. sierpnia ks. Edward Serscheń, proboszcz w Podgórzu.

Administracyę parafii pozostawiono nadal ks. Janowi Wcisłe, dotychczasowemu administratorowi in spir. tamże.

Konkurs na probostwo w Podgórzu ogłoszono z terminem trwania do końca września b. r.

Dyecezya przemyska.

Instytucya kanoniczna ks. kan. Jakóba Federkiewicza na Scholastyka i Prałata kapituły przemyskiej odbyła się w poniedziałek 28 b. m.; we wtorek zaś odbyła się uroczysta instalacya.

Przeniesieni: ks. Michał Patla z Żołyni do Chmielnika i ks. Tomasz Kapinowski z Tarnawca do Żołyni.

Zmarł w Siennowie 26 b. m. ks. Tomasz Kowalski w 82. r. życia a 56. kapłaństwa, proboszcz jubilat, były poseł do Sejmu, autor wielu uczonych dzieł z dziedziny matematyki i astronomii, kapłan wielkich cnót, człowiek nieskazitelnego charakteru. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Przeznaczony został na wikarego ks. dr. Andrzej Macko przy kościele parafialnym w Bochni.

Przeniesieni: ks. Franciszek Słowiński z Bochni do Gawłuszowic; ks. Józef Jachna z Gawłuszowicz do Uścia-solnego; ks. Franciszek Mucha z Tuchowa do Dobrej; ks. Wojciech Dąbrowski z Dobrej do Tuchowa; ks. Władysław Kopernicki z Tuchowa do Wojnicza; ks. Jakób Oleksy z Ciężkowic do Tuchowa; ks. Kazimierz Kozak z Dębicy do Ciężkowic; ks. Stanisław Szablowski z Wojnicza do Dębicy, ks. Ludwik Mazur ze Słopnic do Strzelec; ks. Jan Hołda ze Strzelec do Słopnic.

Zmarł nowowyświęcony ks. Józef Ryza w Zaczarniu w 24 roku życia. R. i. p.

Administracya Kalendarza »Katolik« zawiadamia i uprasza zarazem o wczesne zamawianie illustrowanego Kalendarza na rok 1900, który opuści prasę w miesiącu październiku i będzie do nabycia we wszystkich księgarniach, »Kółkach rolniczych« i sklepach chrześcijańskich po cenie 35 ct. za egzemplarz. Zamawiającym 50 egzepl. znaczny opust. Do każdego Kalendarza dołączony będzie piękny obraz chromolitograficzny (kolorowy) treści religijnej, który można oprawić w ramy.

Zamówienia przyjmuje już dziś Administracya Kalendarza »Katolika« Lwów ul. Śnieżna l. 2.

Zgromadzenie Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie otwiera w październiku b. r. szkołę praktyczną dla gospodyń, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb Księży proboszczów. Kurs cały trwać będzie 12—16 miesięcy, a obejmie naukę katechizmu, gotowania, prania, prasowania, naprawy bielizny, czyszczenia sprzętów, sadzenia warzywa, wyrobów mlecznych, pielęgnowania chorych i t. p. Nauka będzie bezpłatna, za utrzymanie zaś płacić będzie każda 10 zł. miesięcznie; część atoli uczennic przyjmie Zgromadzenie na własne koszta. Wymaga się od wszystkich, aby umiały czytać i pisać, a przytem były bogobojne, posłuszne i pracowite. Te, które okażą się godnemi tej łaski, będą przyjęte do tercyarstwa św. Franciszka i związane pewną regułą, iżby swe obowiązki tem doskonalej spełniały.

Prócz tego służącym przebywającym chwilowo w przytulisku udziela się regularnie nauki katechizmu, historyi biblijnej, śpiewu kościelnego, gospodarstwa domowego i innych potrzebnych wiadomości. Przy kaplicy Zgromadzenia (ul. Garncarska 26) istnieje Stowarzyszenie Żywego Różańca i wzajemnej pomocy służących, dla których uproszeni Kapłani odprawiają co niedzielę o godzinie piątej po południu, nabożeństwo i miewają nauki.

Zgromadzenie zajmuje się również pielęgnowaniem chorych po domach.

Zgłoszenia przyjmuje *Klara Szczęsna*, przełożona Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie ulica Garncarska l. 26.



2000 figur

z drzewa i terakoty, wykończonych subtelnie, artystycznie i godnie dla kościoła, zawiera nasze album w wiernych zdjęciach fotograficznych. Upraszamy Przewielebne Duchowieństwo, które pragnie

najlepszych

ozdób kościelnych, aby zechciało przed zamówieniem zażądać tych fotografii i cenników.

A. MULLER w Innsbruku (Tyrol).

Zakład robót kościelnych.



Organista

grający z nut, kawaler, trzeźwy i moralny, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje posady. Adres: *Fr. Peterman w Radziechowie.*

WĘGLE DO KADZIELNIC (Rauchfasskohlen)

produkowane przez V. A. WINDINGA w FREISTRITZ nad Drawą w Karyntyi (Freistritz ad Drau, Kärnten).



Powszechnie znany z rzetelności i najlepszego towaru dom handlowy. Setki uznań mam do przejrzenia, z których jedno brzmi:

Wielmożny Panie!

Przesłane nam węgle do kadzielnic już spotrzebowaliśmy. Są one doskonałym i odpowiadającym celowi wynalazkiem. Proszę o przysłanie skrzyneczki zawierającej 300 sztuk tego węgla za pobraniem pocztowem, lub jak Panu dogodniej, pod adresem: »Konwent Maltański« w Pradze III. ulica Kapielowa l. 4. (Czechy).

Z winnym szacunkiem

O. Fr. Em. Ybl, zastępca przeora.

Praga, dnia 9. maja 1895.

Zapłata należytości może nastąpić dopiero wówczas, gdy towar odpowiada wymaganiom kupującego.

KATHREINERA

Kneippowska kawa słodowa.



Babciu i mnie też!

Znana od lat wielu jako najwyborniejszy dodatek do kawy zwyczajnej. — W cierpieniach nerwowych, sercowych, żołądkowych, niedokrwistości itd. przez lekarzy polecana. — Najulubieńszy napój kawowy u niezliczonych rodzin.



C. k. nadworna

FABRYKA ORGANÓW BRACI RIEGER

w Jägerndorf

dostarcza doskonałych i tanich

ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

Maniowy 15. czerwca 1899.

Do Pana J. B. Purgera, artysty-rzeźbiarza w Gröden (Tyrol).

Wykonana przez Pana do tutejszego kościoła parafialnego statua Matki Boskiej z Lourdes, zasługuje pod względem artystycznego wykonania i umiarkowanej ceny na wszelkie uznanie, to też przy każdej sposobności starać się będę prace Pańskie polecać.

***Ks. A. Grzybczyk,** proboszcz.*

Statuy N. P. Maryi z Lurdes:	wielkość	115	135	150 cm.	na miejscu
	cena	100	[illegible]	150 zł.	w Gröden.

Upraszam o korespondencyę w języku niemieckim.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 16 zł. / Kapy „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uczarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł [illegible]

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.